

MAX PARADOX

— SERIA BRUTALNA PRAWDA —

BRUTALNA PRAWDA O NIELEGALNYCH EMIGRANTACH W EUROPIE

KONTYNENT, KTÓRY CHCIAŁ BYĆ DOBRY,
ALE ZAPOMNIAŁ BYĆ SZCZERY



SPIS TREŚCI

INTRO.....	4
Rozdział 1 - Granica jako teatr dla ludzi, którzy nigdy nie byli na granicy.....	10
Rozdział 2 - Humanitaryzm bez kosztu jest najtańszą formą autopromocji.....	15
Rozdział 3 - Politycy kochają kryzysy, których nie muszą rozwiązać.....	20
Rozdział 4 - Media nie informują o kryzysie. Media produkują wersje kryzysu dopasowane do własnych klientów.....	25
Rozdział 5 - Państwo udaje kontrolę długo po tym, jak ją straciło.....	29
Rozdział 6 - Legalni migranci płacą cenę za chaos wywołany przez wszystkich innych.....	33
Rozdział 7 - Integracja nie kończy się na rozdaniu dokumentów.....	37
Rozdział 8 - Elity uwielbiają różnorodność, dopóki nie dotyka ich osobiście.....	41
Rozdział 9 - Strach sprzedaje się szybciej niż prawda.....	45
Rozdział 10 - Przemysłnicy ludzi rozumieją Europę lepiej niż europejscy politycy.....	49
Rozdział 11 - Europejczycy chcą taniej pracy i jednocześnie świata bez konsekwencji.....	53
Rozdział 12 - Drugie pokolenie często dziedziczy chaos, którego samo nie stworzyło.....	57

Rozdział 13 - Multikulturalizm jako slogan był znacznie łatwiejszy niż multikulturalizm jako codzienność.....	61
Rozdział 14 - Gdy zwykli ludzie przestają ufać instytucjom, zaczynają ufać ludziom krzyczącym najgłośniej.....	65
Rozdział 15 - Europa chce być moralnym superbohaterem świata, ale nie potrafi zarządzać własnym stresem.....	69
Rozdział 16 - Wielkie miasta celebrować różnorodność, małe miasta często dostają rachunek bez przygotowania.....	73
Rozdział 17 - Statystyki uspokajają elitę, pojedyncze doświadczenia radykalizują zwykłych ludzi.....	77
Rozdział 18 - Aktywiści czasami kochają ideę człowieka bardziej niż realnego człowieka.....	80
Rozdział 19 - Granice psychologiczne pękają szybciej niż granice państwowe.....	83
Rozdział 20 - Europa przez lata myliła tolerancję z unikaniem trudnych rozmów.....	86
Rozdział 21 - Każda strona konfliktu potrzebuje swojej wersji potwora.....	89
Rozdział 22 - Nie każdy, kto przekracza granicę, jest ofiarą. Nie każdy jest zagrożeniem.....	92
Rozdział 23 - Część Europy nie boi się migrantów. Boi się utraty własnej ciągłości kulturowej.....	95
Rozdział 24 - Firmy technologiczne i platformy społecznościowe zarabiają na chaosie, którego publicznie żałują.....	98
Rozdział 25 - Kryzys migracyjny stał się lustrem wszystkich innych kryzysów Europy.....	101

Rozdział 26 - Europa nie boi się przyszłości. Europa boi się, że nie kontroluje kierunku zmian.....	104
Rozdział 27 - Część migrantów również nie ufa Europie i szybko uczy się jej hipokryzji.....	107
Rozdział 28 - Największym luksusem XXI wieku staje się życie w przewidywalnym otoczeniu.....	110
Rozdział 29 - Europa coraz częściej kłóci się o migrację, a coraz rzadziej rozmawia o sensie wspólnoty.....	113
Rozdział 30 - Historia pokazuje, że ignorowane napięcia wracają znacznie brutalniej.....	116
Rozdział 31 - Największym problemem nie jest różnorodność. Jest brak wspólnych zasad egzekwowanych wobec wszystkich.....	119
Rozdział 32 - Europa nie ma kryzysu migracyjnego. Europa ma kryzys odwagi intelektualnej.....	122
Rozdział 33 - Ostatecznie każda cywilizacja odpowiada na jedno pytanie: kim jesteśmy dla siebie nawzajem.....	125
Rozdział 34 - Ludzie nie głosują wyłącznie portfelem. Głosują również układem nerwowym.....	128
Rozdział 35 - Europa nie stoi przed pytaniem, czy się zmieni. Pytanie brzmi, czy robi to świadomie.....	131

INTRO

Na dworcu Gare du Nord mężczyzna w drogiej marynarce kupuje espresso za sześć euro i jednocześnie pisze na LinkedIn post o europejskich wartościach, otwartości oraz potrzebie budowania bardziej inkluzywnego świata. Kilkanaście metrów dalej kobieta ściska mocniej torebkę, kiedy grupa młodych mężczyzn zaczyna głośno rozmawiać w języku, którego nie rozumie. Jeszcze dalej turysta robi selfie, bo przecież Paryż nadal musi wyglądać jak pocztówka, nawet jeśli za jego plecami policja właśnie legitymuje człowieka śpiącego od tygodni na kartonie. W tej samej przestrzeni trzy osoby oglądają tę samą rzeczywistość i każda widzi zupełnie inny film. Pierwsza widzi własną moralną wyższość. Druga widzi zagrożenie. Trzecia nie widzi nic poza filtrem na Instagramie. Europa od dawna nie ma problemu wyłącznie z migracją. Europa ma problem z patrzeniem na rzeczywistość bez ideologicznego makijażu.

Na przedmieściach Stockholm starszy nauczyciel kończy pracę i mówi żonie, że nie poznaje szkoły, w której pracował trzydzieści lat. Nie dlatego, że dzieci mają inne telefony, inne fryzury albo krótszą koncentrację. Problem polega na tym, że coraz częściej nie da się prowadzić normalnej lekcji bez tłumacza kulturowego, bez napięcia i bez permanentnego chodzenia po polu minowym oczekiwań, uraz i konfliktów importowanych z miejsc oddalonych o tysiące kilometrów. Kiedy próbuje powiedzieć o tym głośno, natychmiast zostaje wrzucony do jednego z dwóch pudełek - albo jest rasistą, albo naiwnym humanistą. Najbardziej przerażające jest to, że nie jest ani jednym, ani drugim. Jest po prostu człowiekiem zmęczonym udawaniem, że chaos jest nowoczesnością.

W Berlin młoda aktywistka publikuje serię stories o solidarności z migrantami, używając pastelowych grafik i cytatów o człowieczeństwie. Tego samego wieczoru zamawia Ubera, ponieważ boi się wracać metrem po zmroku do dzielnicy, którą jeszcze trzy lata wcześniej sama nazywała przykładem pięknej różnorodności. Nie widzi sprzeczności. Człowiek bardzo rzadko widzi własne sprzeczności, jeśli te sprzeczności pozwalają mu zachować dobre samopoczucie. Hipokryzja nie zawsze wygląda jak cynizm. Czasami wygląda jak estetycznie zaprojektowana empatia, która działa wyłącznie do momentu, w którym trzeba ponieść osobisty koszt swoich poglądów.

Na wybrzeżu Mediterranean Sea ponton płynie nocą. W środku są ludzie, którzy uciekają przed wojną, biedą, przemocą, lokalną korupcją albo po prostu przed życiem, które nie oferuje żadnego sensownego scenariusza poza powolnym gniciem. Obok nich są ludzie, którzy dokładnie wiedzą, że system azylowy można wykorzystać jak automat z darmowymi szansami. Obok nich są przemytnicy, którzy liczą pieniądze szybciej niż politycy liczą głosy. Zachodnie debaty uwielbiają upraszczać wszystko do bajki o dobrych ofiarach albo historii o złych intruzach. Problem polega na tym, że rzeczywistość gardzi prostymi narracjami i regularnie je kompromituje.

Europejski polityk staje przed kamerą i mówi o konieczności stanowczych działań. Następnego dnia mówi coś całkowicie odwrotnego w zależności od tego, która grupa wyborców aktualnie krzyczy głośniejsz. Politycy bardzo rzadko rozwiązują kryzysy, które dobrze działają marketingowo. Kryzys migracyjny jest dla wielu z nich idealny, ponieważ pozwala permanentnie sprzedawać strach albo moralną wyższość. Jedni budują kariery na obietnicy zamknięcia

granic. Drudzy budują kariery na obietnicy otwartości bez granic. Obie strony często potrzebują problemu bardziej niż rozwiązania problemu.

W Lampedusa lokalny właściciel restauracji rano pomaga wolontariuszom rozdawać wodę przybyłym ludziom, a wieczorem mówi swoim znajomym, że ma dość chaosu. Internet nie lubi takich ludzi, bo są zbyt skomplikowani. Internet chce czystych archetypów - bohaterów i potworów. Tymczasem większość ludzi żyje w przestrzeni niekomfortowej ambiwalencji, gdzie można współczuć człowiekowi i jednocześnie bać się konsekwencji złe zarządzanego systemu. Problem polega na tym, że umiarkowane stanowiska słabo klikają się w mediach społecznościowych.

Media również odgrywają swoją groteskową rolę. Jedne pokazują każdy incydent przestępczy z udziałem migranta jak zwiastun końca cywilizacji. Drugie chowają niewygodne fakty pod dywan, jakby przemilczenie rzeczywistości miało ją naprawić. Obywatel siedzi między tymi dwiema machinami propagandy i zaczyna wierzyć albo w apokalipsę, albo w bajkę terapeutyczną. W obu przypadkach przestaje rozumieć świat. A człowiek, który nie rozumie świata, bardzo łatwo staje się klientem ludzi oferujących proste odpowiedzi.

Najbardziej fascynujące jest jednak coś innego - europejskie elity przez lata budowały kulturę symbolicznej dobroci. Można było publicznie deklarować otwartość, tolerancję i współczucie bez konieczności mierzenia się z konsekwencjami własnych deklaracji. Kiedy konsekwencje zaczęły pojawiać się realnie - napięcia społeczne, problemy integracyjne, przestępczość w niektórych obszarach, przeciążone systemy socjalne i radykalizacja polityczna -

nagle okazało się, że deklaracje moralne są bardzo tanim produktem. Znacznie droższe jest życie z ich skutkami.

- Łatwiej jest mówić o człowieczeństwie z bezpiecznej dzielnicy niż tłumaczyć własnym dzieciom, dlaczego nie mogą wracać same wieczorem.

- Łatwiej jest krzyczeć o bezpieczeństwie granic niż uczciwie powiedzieć, że gospodarki wielu krajów korzystały przez lata z taniej siły roboczej.

- Łatwiej jest nienawidzić migrantów niż przyznać, że europejskie państwa same stworzyły część globalnego chaosu poprzez wojny, destabilizację i ekonomiczną hipokryzję.

W Brussels urzędnik tworzy kolejny dokument pełen słów takich jak integracja, solidarność i zrównoważona polityka migracyjna. Człowiek czytający ten dokument ma wrażenie, że pisał go ktoś, kto nigdy nie rozmawiał ani z mieszkańcem przeciążonej dzielnicy, ani z legalnym migrantem pracującym po dwanaście godzin dziennie, ani z funkcjonariuszem granicznym, ani z kobietą, która została wykorzystana przez system przemytniczy. Biurokracja uwielbia język sterylny, bo sterylny język pozwala nie dotykać brudu rzeczywistości.

Ta książka nie będzie hymnami o otwartych granicach. Nie będzie też pornografią strachu dla ludzi marzących o wojnie domowej transmitowanej w jakości 4K. To książka o mechanizmach zaprzeczenia, hipokryzji, cynizmu politycznego, przemysłu moralnego komfortu i ludzkiej desperacji, która zderza się z kontynentem uzależnionym od własnego wizerunku.

- Będziemy rozmawiać o elitach, które pokochały abstrakcyjną empatię.

- Będziemy rozmawiać o politykach, którzy monetyzują chaos.

- Będziemy rozmawiać o migrantach, którzy uciekają przed piekłem i tych, którzy cynicznie wykorzystują system.

- Będziemy rozmawiać o zwykłych Europejczykach, którzy coraz częściej boją się mówić szczerze.

- Będziemy rozmawiać o mediach, które zamieniły rzeczywistość w ideologiczny serial.

Największy dramat Europy nie polega wyłącznie na tym, kto przekracza jej granice. Największy dramat polega na tym, że kontynent od lat nie potrafi prowadzić uczciwej rozmowy bez natychmiastowego moralnego szantażu albo prymitywnej hysterii. Każdy musi wybrać plemię. Każdy musi mieć flagę. Każdy musi być albo świętym, albo barbarzyńcą. Tymczasem prawdziwe życie odbywa się dokładnie pomiędzy tymi dwoma wygodnymi kłamstwami.

A kiedy cywilizacja zaczyna bardziej chronić własne narracje niż własnych obywateli i jednocześnie bardziej używać cierpienia migrantów niż realnie je rozwiązywać, wtedy powstaje system idealny dla cyników. I właśnie o tym jest ta książka.

Nie o granicach.

Nie o sloganach.

Nie o telewizyjnych debatach pełnych ludzi, którzy nigdy niczego nie ryzykują.

O mechanizmach, które doprowadziły Europę do momentu, w którym wszyscy krzyczą o humanitaryzmie, bezpieczeństwie i wartościach, a coraz mniej ludzi ma odwagę powiedzieć prostą rzecz - jeśli rzeczywistość wymaga ciągłego kłamania, żeby wyglądała moralnie, to

problem nie leży w ludziach zauważających chaos. Problem leży w systemie, który nauczył wszystkich udawać.

Rozdział 1 - Granica jako teatr dla ludzi, którzy nigdy nie byli na granicy

W centrum Warszawy trwa telewizyjna debata. Studio wygląda jak laboratorium sztucznej powagi - niebieskie światła, dramatyczna muzyka przed wejściem na żywo i prowadzący, który przez cały dzień ćwiczył minę człowieka głęboko zatroskanego losem kontynentu. Po jednej stronie siedzi polityk, który od pięciu lat mówi o obronie cywilizacji, choć jego największym osobistym ryzykiem była kiedyś zbyt długa kolejka na lotnisku VIP. Po drugiej stronie aktywistka powtarza słowo "humanitaryzm" z taką częstotliwością, jakby każde kolejne użycie miało automatycznie rozwiązać logistyczny chaos na kilku tysiącach kilometrów granic. Pomiędzy nimi prowadzący zadaje pytania, na które nikt nie zamierza odpowiadać, bo prawdziwym produktem nie jest prawda. Produktem jest emocjonalna temperatura widza.

W tym samym czasie na realnej granicy funkcjonariusz stoi trzynastą godzinę na zimnie i próbuje odróżnić rodzinę uciekającą przed realnym zagrożeniem od grupy ludzi, którzy zostali celowo skierowani przez przemytników do konkretnego punktu przerzutowego. Kamera tam nie dociera, bo rzeczywistość logistyczna jest znacznie mniej romantyczna niż polityczne przemówienia. Granica nie wygląda jak moralna metafora z uniwersyteckiego seminarium. Granica wygląda jak zmęczenie, błoto, stres, brak snu, sprzeczne procedury i permanentna presja, żeby nie popełnić błędu, który jutro stanie się nagłówkiem w mediach całej Europy.

Człowiek mieszkający setki kilometrów od granicy bardzo często ma na jej temat wyjątkowo silne opinie. To fascynujące zjawisko psychologiczne. Im mniejszy osobisty kontakt z